

Polityczny antyfaszizm?

13 maja 2011

Na początku lat 1990. antyfaszizm był istotnym (o ile nie kluczowym) składnikiem doktryny ruchów radykalnej lewicy w Polsce. Taki stan rzeczy był w tamtym okresie charakterystyczny dla prawie całej Europy, gdzie od końca lat 70. wzrastała aktywność i liczebność ruchów skrajnie prawicowych. Gros demonstracji, spotkań dyskusyjnych i propagandy – zwłaszcza ruchu anarchistycznego (rozumianego tu jako część radykalnej lewicy, choć, z uwagi na początkowo silne wpływy libertarianizmu w polskim ruchu anarchistycznym, założenie takie może być nieco przesadzone) było poświęconych problematyce rozwoju organizacji odwołujących się czy to do radykalnego nacjonalizmu, czy do neonazizmu.

Nie wdając się zbytnio w dywagacje na temat zasadności i celowości wyboru akurat takiego priorytetu, można powiedzieć, że w ówczesnej sytuacji przywiązywanie dużej wagi do tego typu aktywności było uzasadnione, zważywszy na fakt, że w tym czasie faszyci byli zarówno silni na ulicach, jak i zaczęli zdobywać także znaczenie w świecie oficjalnej polityki (wystarczy chociażby wymienić sukcesy wyborcze Le Pena we Francji, czy reorganizacje różnych rodzimych partii w stylu Polska Wspólnota Narodowa czy Narodowe Odrodzenie Polski, które w niektórych przypadkach były zdolne do nawiązania kontaktów z oficjalną prawicą).

Obecnie mamy jednak do czynienia ze znacznym spadkiem popularności skrajnej prawicy w formie niezależnego bytu politycznego. Nawet najsłynniejszy francuski Front Narodowy ostatecznie nie był w stanie na długo utrzymać poparcia wyższego niż 10 proc., choć zdarzało mu się (a zwłaszcza Le Penowi) niejednokrotnie wywracać polityczny krajobraz republiki francuskiej do góry nogami. Partie i organizacje neofaszystowskie, radykalnie nacjonalistyczne, rasistowskie powróciły na margines sceny politycznej i obecnie nie są w

stanie ani skutecznie terroryzować imigrantów czy rozbić demonstracji lewicowych, ani uzyskać poważnych wyników wyborczych. W tej sytuacji nasuwa się oczywiste pytanie o rację bytu antyfaszyzmu jako składnika tożsamości politycznej radykalnej lewicy. Czy w sytuacji światowego kryzysu finansowego, trwających okupacji w Iraku i Afganistanie oraz postępującej ofensywy neoliberalizmu jest w ogóle sens zajmować się politycznym marginesem spod znaku „narodowej rewolucji” czy „Polski dla Polaków”? To pytanie wcale nie banalne, zawiera ono bowiem w sobie kwestię, na ile ważna dla naszej tożsamości jest idea czynnego sprzeciwu wobec ruchów skrajnie prawicowych oraz dużo poważniejszy problem – dokonania politycznej oceny ruchów neofaszystowskich. Czym jest faszyzm i neofaszyzm? Dlaczego budzą nasz sprzeciw? Jaką taktykę wobec nich obrać? Jak, w ramach tej taktyki, odnosić się do innych ruchów politycznych (liberałów, chadeków etc.)? Dopiero po udzieleniu odpowiedzi na te pytania można rozważać zasadność utrzymywania (czy też może lepiej: reaktywowania) aktywności antyfaszystowskiej przez ruchy lewicowe. Wreszcie, tak postawione pytanie implikuje także ocenę ewolucji radykalnego antyfaszyzmu, do której doszło w drugiej połowie lat 1990.

Do tej pory nie wspomniałam o fakcie, że antyfaszyzm jako ruch wcale nie zanikł wraz z osłabnięciem skrajnej prawicy. W istocie przeszedł on ewolucję, która miała diametralnie inny charakter w Polsce i w Europie Zachodniej. Można w skrócie powiedzieć, że we Francji aktywiści i aktywistki organizacji takich jak SCALP (Radykalna Sekcja Anty-Le Penowska, organizacja antyfaszystowska zbliżona do ruchu anarchistycznego, utworzona w 1984 r. w Tuluzie) po porażkach Le Pena zainteresowali(ły) się kwestiami takimi jak: sytuacja imigrantów, polityka kontroli społecznej, czy walka z niestabilnością zatrudnienia. W Niemczech organizacje działające pod szyldem Antifaschistische Aktion zaczęły podejmować tematykę gentryfikacji czy antyimperializmu. W Polsce antyfaszyzm jednak wziął raczej rozbrat z jakąkolwiek

działalnością społeczno-polityczną i przekształcił się jedynie w uliczny, subkulturowy ruch bojówkarski. Oczywiście jest, że myśląc na poważnie o roli antyfaszyzmu w naszym ruchu, nie możemy abstrahować od oceny tej ewolucji i przemyślenia naszego stanowiska wobec współczesnych ruchów antyfaszystowskich.

ANTYFASZYZM W PERSPEKTYWIE HISTORYCZNEJ

Stwierdzenie że „istnieje wiele faszyzmów”, jest truizmem. Podobnie rzecz ma się z antyfaszyzmem, który od początku był ruchem zróżnicowanym klasowo, politycznie i społecznie. Przypomnijmy: początkowo na polu walki politycznej dla organizacji faszystowskich działających pod wodzą Hitlera i Mussoliniego, wrogiem nr 1 był lewicowy ruch robotniczy (tak socjaldemokratyczny, jak i komunistyczny). Ideologia faszystowska była jednak wroga także innym ideologiom politycznym – atakowała liberalizm za kult indywidualizmu i demokrację liberalną, była także sprzeczna z doktryną chadecji, z uwagi na swój rewolucyjny charakter, idee totalitarnego państwa i pogardę dla jednostki. Z tych powodów, antyfaszizm miał co najmniej cztery oblicza – liberalne, socjaldemokratyczne, komunistyczne i chadecckie. Warto także w tym miejscu dodać, zazwyczaj pomijany, antyfaszyzm anarchistyczny. Każda z tych ideologii inaczej postrzegała jego przyczyny rozwoju i proponowała odmienne metody przeciwdziałania brunatnej zarazie; różnie oceniano także perspektywy dalszego rozwoju faszyzmu. Dla dalszych rozważań naszkicujmy podstawowe cechy każdego z wymienionych podejść, bazując na przykładzie międzywojennych Włoch, uzupełniając go o omówienie publicystyki hiszpańskich anarchistów z lat 1930. [1].

Dla liberałów, wyjaśnienie przyczyn powstania faszyzmu tkwiło głównie w czynnikach natury psychologicznej – anomia spowodowana I wojną światową, powszechna przemoc i zmiana stylów życia (demobilizacja) w połączeniu z powojennym chaosem zrodziły sympatie do ruchów wodzowskich i akceptacje do

używania przemocy w polityce [2]. Niektórzy filozofowie liberalni podkreślali także rolę „drobnomieszczańskiej mentalności” (Luigi Salvatorello) oraz wskazywali na kluczową rolę mitu nacjonalistycznego w rozwoju faszyzmu – w warunkach powojennego chaosu oraz rozczarowania drobnomieszczaństwa funkcjonowaniem systemu demokracji parlamentarnej mit wspólnoty narodowej rozpowszechnił się i dał możliwość zwycięstwa Mussoliniemu. Mówiąc o tym, co według liberałów w faszyzmie zasługuje na potępienie, można wymienić: odebranie kulturze i sztuce autonomii, destrukcja instytucji demokratycznych i koncepcja monopolizacji wszystkich sfer życia społecznego przez państwo. Wszystkie te założenia prowadzą wprost do zanegowania wolności jednostki stanowiącej wartość najwyższą (Benedetto Croce). W myśl prognoz politycznych włoskich liberałów, faszyzm był fenomenem ograniczonym do specyfiki powojennych Włoch i było mało prawdopodobne, aby mógł stać się dominującą siłą w całej Europie.

Podobnie problematykę faszyzmu ujmowali chadecy, dla których kluczowe były przede wszystkim moralne i etyczne aspekty potępienia faszyzmu jako ruchu totalitarnego dążącego do maksymalizacji państwowej kontroli nad wszystkimi dziedzinami życia [3]. W konsekwencji, myśliciele chadecy uznawali, iż ruch antyfaszystowski nie może korzystać z przemocy, a problem niejako „sam się rozwiąże” poprzez ograniczenia możliwości ekspansji ideologii faszystowskiej poza Włochy i presję państw demokratycznych.

Odmienne podejście do genezy faszyzmu mieli natomiast socjaldemokraci – dla nich, faszyzm należało interpretować w kontekście powojennego ładu w Europie (kryzys, wzrost radykalnych nastrojów mas, degradacja społeczna członków klas średnich): był on środkiem, po który sięgnął kapitał w reakcji na gwałtowny ruch strajkowy, ale miało to – ich zdaniem – miejsce już po zażegnaniu największej fali protestów robotniczych [4]. Warunki społeczno-ekonomiczne powstałe na

skutek kryzysu kapitalizmu w naturalny sposób doprowadziły do rewolucyjnego wrzenia, nastroje radykalne zostały dość szybko wykorzystane przez faszystów. Formułując tezy o taktyce działania ruchu antyfaszystowskiego, socjaldemokraci tradycyjnie kładli nacisk na reformy społeczne i polityczne takie jak: partycypacja pracownicza w zarządzaniu produkcją, silna reakcja struktur państwowych na aktywność faszystów oraz zewnętrzną presję państw demokratycznych na Włochy (połączoną z reformami Ligi Narodów).

Komuniści, w większości przypadków definiowali faszyzm bardzo szeroko – ujmowali go jako „produkt” systemu kapitalistycznego i jako „faszystów” określali praktycznie wszystkie organizacje uznane za wrogie rewolucyjnemu ruchowi robotniczemu [5] – stąd termin „socjal-faszyzm” stosowany na określenie socjaldemokracji (postrzeganej jako agenturę systemu kapitalistycznego, spełniającą rolę zbliżoną do „Czarnych Koszul”). Tak radykalne i ogólnikowe podejście było, jednak tylko wykorzystywane w celach taktycznych, a w dokumentach programowych komuniści posługiwali się bardziej realistyczną definicją faszyzmu jako „jawnej terrorystycznej dyktatury najbardziej reakcyjnych, najbardziej szowinistycznych i najbardziej imperialistycznych elementów kapitału finansowego”. Niemniej zarówno w praktyce działania ortodoksyjnych organizacji komunistycznych, jak i w teoriach różnych dysydentów (Antonio Gramsci, Angelo Tasca) faszyzm był postrzegany jako skrajna reakcja burżuazji na powojenny kryzys i wzrost aktywności bojowego, rewolucyjnego ruchu robotniczego. Innymi słowy, faszyzm był produktem narastającej w wyniku kryzysu fali walk klasowych. Jeżeli chodzi o kwestie strategiczne (jak walczyć z faszyzmem), to w okresie dwudziestolecia międzywojennego europejski ruch komunistyczny wielokrotnie lawirował pomiędzy stanowiskiem „sekcjarskim” (odrzuć współpracę z wszystkimi organizacjami krytycznymi wobec komunizmu) a „ekumenicznym” (działania na rzecz frontu ludowego – szerokiej koalicji partii lewicowych i centrowych oraz związków zawodowych).

Paradoksalnie, ruch anarchistyczny w swojej ocenie specyfiki faszystowskiej idei i doktryny bliski był podejściu prezentowanemu przez komunistów – za „faszystowskie” uznawano nie tylko organizacje wzorujące się na włoskich czy niemieckich faszystach, ale także partie i rządy konserwatywne, a czasem także socjalistyczne czy komunistyczne [6]. Dla anarchistów, faszyzm był przede wszystkim – podobnie jak u komunistów – postrzegany jako produkt kapitalizmu i narzędzie stosowane przez burżuazję w celu osłabienia lub zniszczenia bojowego ruchu robotniczego. Tym samym, postrzegano go jako wyraz kryzysu tego systemu społeczno-gospodarczego. Termin faszyzm rozumiano także jako pewien „styl myślenia”: autorytarny, skrajnie etatystyczny trend do dławienia wolności. W takim ujęciu faszystami byli nie tylko hiszpańscy falangiści, ale także ruch komunistyczny. Takie ujęcie implikowało także nieprzejednaną postawę praktyczną i negowanie konieczności wspólnych działań przeciwko rozwojowi faszyzmu. Choć w praktyce hiszpański ruch anarchistyczny zdobył się ostatecznie na udział we froncie ludowym, to jednak cały czas zajmował stanowisko niechętnie tak socjalistom, jak i komunistom.

Podsumowując zarysowane powyżej stanowiska, faszyzm atakowano albo z pozycji obrony istniejącego systemu społeczno-politycznego (demokracji parlamentarnej, gospodarki opartej na prywatnej własności środków produkcji oraz wolności obywatelskich) co było domeną liberałów, chadeków i umiarkowanych socjaldemokratów, albo – w przypadku komunistów, radykalnych socjalistów i anarchistów – jako ruch skrajnie reakcyjny, wymierzony przeciwko walce o „inny świat” prowadzonej przez organizacje robotnicze. W ramach tego drugiego stanowiska istniał też wyraźny podział co do tego w jaki sposób rozumie się „reakcję” – dla większości komunistów reakcyjne było wszystko, co w jakikolwiek sposób odbiegało od wytycznych Lenina i Stalina, natomiast dla anarchistów system polityczny ZSRR był również klasyfikowany jako forma faszyzmu.

ANTYFASZYZM W LATACH 1990. – SUBKULTURY, RADYKALNA LEWICA, LIBERALIZM

Temat groźby powrotu ruchu faszystowskiego i ponowna refleksja nad działalnością antyfaszystowską powróciły na zachodzie Europy dopiero na początku lat 1980., a w Polsce na początku lat 1990. Powrót do idei antyfaszyzmu dokonał się jednak w sytuacji diametralnie innej niż w okresie, gdy powstawały zręby tej formy refleksji i działania. Neofaszyzm nie był już produktem kryzysu, ale raczej skutecznego wykorzystania przez skrajną prawicę społecznych skutków reform neoliberalnych (bezrobocia, demontażu stabilności zatrudnienia, fal migracji zarobkowej); wraz z rozwojem subkultur młodzieżowych, w sporze neofaszyzm-antyfaszyści pojawił się element antagonizmu wrogich grup młodzieżowych (skinhead – punk); wraz z olbrzymimi migracjami zarobkowymi lat 1960. i dekolonizacją, głównym wrogiem skrajnej prawicy stali się imigranci; po wielkich zmianach w okresie powojennym socjaldemokracja była w Europie zachodniej siłą rządzącą, partie komunistyczne – wymierającym skansenem, a politycznym ruchem antysystemowym – trockiści, anarchiści czy maoiści – przez co neofaszyzm koncentrował się raczej na radykalnej lewicy i liberalizmie jako swoich głównych politycznych wrogach. To wszystko zadecydowało o tym, że antyfaszyzm w latach 1980. w Europie zachodniej i w latach 1990. w Polsce przybrał zupełnie inne formy niż w latach 1920. i 1930. Początkowo, te nowe formy były zbliżone na wschodzie i zachodzie, ale z czasem antyfaszyzm „polski” i „zachodni” przeszły dwa zupełnie różne procesy zmian i obecnie poza terminologią mają ze sobą niewiele wspólnego.

„Antyfaszyzm lat 1980. i 1990.” (rozpatrywany jako jeden ruch – tak w Polsce, jak i na zachodzie) był przede wszystkim domeną dwóch zbliżonych do siebie środowisk: subkultury młodzieżowej i ruchów radykalnie lewicowych (głównie anarchistów). W związku z sytuacją (aktywność neofaszystowskich bojówek na ulicach) przybierał początkowo

dość brutalne formy siłowej konfrontacji podczas wystąpień ulicznych i imprez kulturalnych. Jeżeli chodzi o „analizę” problemu to najczęściej linia argumentacji przebiegała według następującego schematu: „sprzeciwiamy się faszyzmowi jako brutalnemu ruchowi który – jeśli wygra – oznaczać będzie powrót rządów autorytarnych w stylu dwudziestowiecznych systemów autorytarnych i totalitarnych”. Było to więc rozumowanie dość proste i niedające wielu argumentów chociażby na pytania postawione przeze mnie na wstępie. Pomimo to, nie sposób ówczesnym aktywist(k)om antyfaszystowskim odmówić podjęcia działalności na bardzo trudnym terenie, osobistego poświęcenia i dostrzeżenia problemu, którego nie dostrzegała większość społeczeństwa.

Po kilku latach aktywności, ruch antyfaszystowski w Niemczech, Włoszech, Hiszpanii i Francji poszedł w zupełnie inną stronę niż w Polsce. W sytuacji osłabnięcia jawnych neofaszystów w całej Europie, zachodnie ruchy antyfaszystowskie „przekierunkowały” swoją aktywność na budowanie więzów z imigrantami, i to solidarności szeroko rozumianej, obejmującej zarówno akcje bezpośrednie wymierzone w służby celne i akcje antydeportacyjne (to zwłaszcza domena Francji), pomoc walce o prawa socjalne (mieszkania, pracę) oraz wsparcie w miejscu pracy (walka z zatrudnieniem czasowym i pracą „na czarno”). Drugą domeną „zreformowanego” antyfaszyzmu był (i pozostaje nadal) sprzeciw wobec nowych polityk imperialnych: wojny w Iraku i Afganistanie, działań NATO, polityki Izraela na Bliskim Wschodzie. Wreszcie, trzecim aspektem tych działań jest aktywność wymierzona w nowe polityki kontroli i represji (system więziennictwa, rozrost sieci monitoringu, kryminalizacja imigrantów i biedoty). Oczywiście cały czas trwają mobilizacje przeciwko neofaszystom i skrajnej prawicy, ale przez codzienną aktywność na polu społecznym i ekonomicznym pozostaje ona osadzona w konkretnym kontekście i jest bardziej konkretna – analizuje się definicje faszyzmu i neofaszyzmu, dyskutuje nad potencjałem rozwoju tych ruchów, reaguje na nowe kampanie skrajnej prawicy (np. niektóre

niemieckie grupy Antify zorganizowały protesty przeciwko uległości niemieckich władz wobec polityki Eryki Steinbach).... Zupełnie inaczej wygląda współczesny antyfaszyzm w Polsce – wraz z kryzysem ruchu anarchistycznego w połowie lat 1990., jego późniejszą polaryzacją ideową (dominacja anarchosyndykalizmu, odrzucenie nurtów indywidualistycznych czy libertarian) i nakierowaniem na aktywność społeczną w sferze stosunków pracy, aktywność antyfaszystowska straciła na znaczeniu. Jednocześnie, powstały nowe grupy aktywnie zwalczające skrajną prawicę, choć ich związek z anarchizmem jest tylko okazjonalny. Ten „nowy polski antyfaszyzm” jest już bardziej (pisząc o ogólnym wizerunku ruchu, opieram się głównie na doniesieniach strony internetowej antifa.bzzz.net, a nie prezentuje kategorię osądu na temat każdego pojedynczego uczestnika tego ruchu) apolityczny niż polityczny, nie posiada społecznego kontekstu, ani nie analizuje na serio problemu rozwoju skrajnej prawicy we współczesnych społeczeństwach.

Wreszcie, aby dopełnić tego pesymistycznego wizerunku Polski, za antyfaszyzm wzięły się także instytucje otwarcie liberalne (Nigdy Więcej, Gazeta Wyborcza...itp.) i to na tyle skutecznie, że w społecznej świadomości potrafiły dość trwale przedstawić swoją wizję tego problemu: ograniczoną do rozgrywek koterii politycznych (sympatia dla Platformy Obywatelskiej podpierana medialnymi atakami na Giertycha czy konkretnych polityków LPR albo PIS), wypraną z analizy klasowej (np. lansowanie przez środowisko Nigdy Więcej koncepcji, że bliżej nieokreślony, ale na pewno związany z radykalną lewicą „klasizm” jest takim samym zagrożeniem jak „rasizm”) i abstrahującą od różnych nowoczesnych przejawów ksenofobii (rasizm polityk migracyjnych w Unii Europejskiej, pogarda dla świata arabskiego związana z bezkrytycznym poparciem polityki USA i Izraela). W tej sytuacji chyba nie dziwi postawienie na poważnie pytania: czy antyfaszyzm ma jeszcze sens?

CZY ANTYPASZYZM MA JESZCZE SENS?

Kilka uwag o możliwych strategiach działania ruchu anarchistycznego na polu antyfaszystowskim.

Powróćmy więc do pytania postawionego na początku tego tekstu – na ile obecnie aktywność antyfaszystowska ma sens i jakie znaczenie mamy nadać temu terminowi. Zaczniemy od kwestii definicyjnych. Jeżeli aktywność antyfaszystowska ma mieć sens, to bezzasadne wydaje się kurczowe przywiązanie do definicji i koncepcji historycznych, skoro tak faszyzm, jak i antyfaszyzm przeszły głęboką ewolucję. Rozwój skrajnej prawicy z lat 1970. i 1980. zmierza do tego, aby pojęcie ruchów „neofaszystowskich” stosować szeroko – także na oznaczenie partii i ruchów, które nie odwołują się wprost do tradycji faszystowskich i nie dążą do „rewolucyjnej” przebudowy społeczeństwa w duchu „narodowym”, ale np. wobec takich, które propagują rasistowskie stereotypy, głoszą „zderzenie cywilizacji” (Zachód kontra Islam) i postulują rozbudowę systemu bezpieczeństwa publicznego oraz zaostrzanie polityki karnej. Co więcej, ideowe „dzieci” „Czarnych Koszul” czy hiszpańskiej Falangi to dziś rzeczywiście margines marginesu, który realnego wpływu na politykę nie ma, a dla społeczeństwa jest zupełnie niezrozumiały. Realnym problemem jest natomiast upowszechnianie się w społeczeństwie sądów i wartości wywodzących się z faszyzmu (rasizm, szowinistyczny nacjonalizm, rozbudowa represyjnych i kontrolnych funkcji państwa). Ten proces ma miejsce nie dzięki aktywności „prawdziwych” neofaszystów, ale poprzez różnej maści Fronty Narodowe czy Partie Ludowe a także neokonserwatywną ofensywę na polu dyskursu politycznego (w mediach, na uczelniach itp.) i w oficjalnej polityce. Tak rozumiany neofaszyzm, choć do używania tego terminu można mieć zastrzeżenia, jest realną groźbą, ponieważ oznacza rzeczywistą recepcję idei skrajnej, reakcyjnej prawicy w społeczeństwie – groźny jest nie tyle NOP walczący z ogólnikową „żydowską okupacją Polski”, ale raczej lokalni radni Frontu Narodowego, którym we Francji udaje się poszerzać sieć monitoringu, obcinać pomoc socjalną w dzielnicach imigranckich posyłając tam jednocześnie dodatkowe

patrole policji, tym samym przetwarzając gniew wywołany społecznymi konsekwencjami rozwoju kapitalizmu w „igrzyska” polegające na uprzykrzaniu życia imigrantom. Dodatkowo, w Polsce tego typu „społeczna recepcja faszyzmu” odbywa się nie za pomocą lokalnych odpowiedników Le Pena – takich się na szczęście nie doczekaliśmy – ale poprzez główne siły polityczne. Mówię tu nie tylko o LPR czy PiS, ale także o PO, SLD czy nawet „związku zawodowym” OPZZ, który oficjalnie poparł zaostrzenie polityki migracyjnej, aby „chronić polskie miejsca pracy”.

Czy oznacza to, że należy zrezygnować z działań wymierzonych w organizacje takie jak NOP, ONR czy Blood and Honour? Bynajmniej. Należy im po prostu nadać właściwy kontekst i właściwe miejsce w hierarchii priorytetów. Jeżeli antyfaszyzm ma stanowić coś więcej niż tylko „walkę gangów”, musi posiadać konteksty: ekonomiczny, społeczny i polityczny (kulturowy już ma). Nie da się antyfaszyzmowi wyabstrahować od kwestii politycznych czy społecznych, bo bez tego może on posiadać każdą treść i zawierać wewnętrznie sprzeczne elementy. Z tym obecnie mamy do czynienia w Polsce, gdzie antyfaszyzm nie jest nawet dobrze uzasadniony, nie wiadomo dokładnie dlaczego powinniśmy angażować się w zwalczanie różnych bojówek skrajnej prawicy, co w ich ideologii zasługuje na krytykę i jak się to ma do istniejącego porządku społecznego. Powstaje więc wydmuszka, w której mieści się zarówno mistyczny patriotyzm, jak i radykalny, inspirowany insurekcjonizmem anarchizm. Taki miks w praktyce przyjmuje postać jedynie bojówki, bo przeważnie do tego typu działalności – fizycznej konfrontacji (skądinąd nieraz potrzebnej, ale samej w sobie niewiele wartej), jeżeli brak mu jakichkolwiek elementów spójnej idei politycznej, może się sprowadzić.

Tym samym doszliśmy także do pośredniej odpowiedzi na pytanie, na ile antyfaszyzm ma sens. Traktując temat wąsko – jedynie jako przeciwdziałanie propagandowej i bojówkarskiej działalności neofaszystowskich sekt – nie wydaje się on

aktywnością priorytetową. Gdy jednak przyjrzymy się elementom składowym ideologii skrajnej prawicy (wspomniany już rasizm czy wsparcie dla rozwoju państwowych sił represyjnych) i odniesiemy je do współczesnego życia politycznego widać co najmniej kilka sfer, w których „kurs na prawo” powinien spotkać się z radykalną reakcją lewicy. Powstaje jednak pytanie, na ile tego typu aktywność (np. sprzeciw wobec polityki migracyjnej UE) powinna być organizowana pod sztandarami „akcji antyfaszystowskiej”, a na ile powinna zostać podjęta przez organizacje anarchistyczne czy bliskie anarchizmowi, ale posiadające konkretny program. Na to pytanie odpowiedzieć będzie można jednak dopiero, gdy osoby utożsamiające się z ideą antyfaszystowską, zarówno zaangażowane w fizyczne konfrontacje z nazi-skinheadami, jak i działające w ruchach radykalnie lewicowych, przemyślą od nowa swoje postrzeganie faszyzmu.

Autor: Grażyna Kubarczyk

Zdjęcie: [Jaume d'Urgell](#)

Źródło: „Przegląd Anarchistyczny” nr 10

PRZYPISY

[1] Omówienie liberalnego, chadeckiego, socjaldemokratycznego i komunistycznego antyfaszyzmu na podstawie: Wiesław Kozub-Ciembroniewicz, Doktryny włoskiego faszyzmu i antyfaszyzmu w latach 1922-1939, Uniwersytet Jagielloński, Kraków 1992; omówienie anarchistycznego antyfaszyzmu na podstawie: Franciszek Ryszka, W kręgu zbiorowych złudzeń. Z dziejów hiszpańskiego anarchizmu 1868-1939, Tom II, Ośrodek Badań Społecznych, Warszawa 1991.

[2] Wiesław Kozub-Ciembroniewicz op.cit. s. 93 -110.

[3] Ibid. s. 112 -123.

[4] Ibid. s. 124-144.

[5] Ibid. s. 144-160.

[6] Franciszek Ryszka op.cit. ss. 427-428, 431- 432, 497-499.